

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 25 (1277)

Niedziela 22 czerwca 1986 r.

Rok XXVIII

Ks. Kardynał Stefan Wyszyński :

„Kiedyś mnie zabraknie ale Wy to przypomnicie”

NA WAKACJE AKADEMICKIE

Droga mi Młodzieży akademicka,

Nie dla zwyczaju, ale z potrzeby serca pragnę przekazać Wam na okres wakacyjnego wytchnienia swoje braterskie pozdrowienie i arcybiskupie błogosławieństwo.

Gdy Chrystus Pan dostrzegł znużenie na obliczach uczniów swoich, rzekł im : „Pójdźcie osobno na miejsce puste, a odpocznijcie trochę” (Mk 6,31). A święty Marek uzasadnia to bardzo nowoczesnym językiem. „Bo tak wielu przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek czasu nie mieli. I wszedłszy w łódź odjechali na miejsce puste osobno” (Mk 6, 31-32).

Skoro tak czynił z uczniami swoimi najlepszy Nauczyciel prawdy, słusznie ludzie naśladowują dziś te Boże wczasy. Są one ratunkiem dla znużonego i wyczerpanego rytmem życia il pracy człowieka. Ale ten wypoczynek, spokój w trybie życia, wewnętrzne uspokojenie jest również potrzebą duszy człowieka, głodnego ciszy, skupienia i pozostawiania sam na sam z sobą. Chociaż człowiek jest istotą społeczną, to jednak dojrzewa duchowo w pewnym odosobnieniu duchowym, jak dojrzewa ziarno w kłosie w ciepłe, przedźniwne noce. Każda wielkość wzrasta na wzór ziarna wrzuconego w rolę.

Udręki nowoczesnego człowieka, krzyżowanego na wszystkich zakrętach wrzaskliwego życia naszego, doprowadziły nas do odkrycia głodu duszy za wolną przestrzenią pól, za Bożym słońcem, za przyjaznym powiewem wiatrów, za czystym powietrzem, za siostrzaną wodą, za pokornym piaskiem i rozmodlonym borem. „Rozmiłowała się dusza w cichym szeleście drzew, gdy koronami ich porusza druh mój przeczichy wiew” (J. Kasprzewicz, „Księga ubogich”).

I bodaj dzięki temu człowiek uratował siebie. Bo odkrył ojcowską pomoc Bożą w cudach przyrody. To wspaniałe dzieło Boże ratuje dziś króla stworzeń, człowieka, przed

(Dokończenie na str. 2)



W piątą rocznicę śmierci Prymasa Tysiąclecia

HOMILIA

Jezus domaga się deklaracji każdego człowieka. Prostej, ale zarazem i bardzo jasnej. Ale przede wszystkim osobistej. Dlatego pyta najpierw uczniów za kogo uważają Go inni. Najpierw pragnie się jakby zorientować, czy ten „temat” interesuje ich w ogóle. A potem pyta o to, za kogo ONI Go uważają. Aby było jasne, i czy ich opinia zgadza się z opinią obiegową, czy ich opinia jest tylko głosem powszechnie znanym, czy też jest wynikiem ich bardzo osobistych — bardzo intymnych przeżyć i wrażeń.

I okazuje się, że ich osobiste przeżycie jest zupełnie inne, niż przeżycie tłumu. Okazuje się, że ich zdanie nie pokrywa się ze zdaniem obiegowym, że ich zdanie jest prawdziwe i głębokie. Zdanie tłumu natomiast jest zdaniem powierzchownym, zdaniem impresji czysto zewnętrznych, porównawczych.

Chrystus jest nieporównywalny. Tak, jak ON przemawia, jeszcze nikt nie przemawiał. Tak jak ON postępuje, jeszcze nikt nie postępował. Tak jak ON klasyfikuje rzeczy nikt nie klasyfikował. A przede wszystkim tak, jak ON patrzy na człowieka jeszcze nikt nie patrzył. On jest nieporównywalny.

Dlatego opinia Apostołów jest jednoznaczna: „Ty jesteś Mesjasz”! Ty bowiem spełniasz wszystkie marzenia, jakie o Mesjaszu mieli i mają ludzie! Jedynie Ty możesz urzeczywistnić wszelkie marzenia, jakie w Mesjaszu mieli i mają ludzie! Jedynie Ty możesz urzeczywistnić wszelkie marzenia, jakie ludzie wiążą z postacią Tego, Który jest Oczekiwany przez wszystkich proroków, królów i najprostszych ludzi. Jedynie Ty jesteś zdolny spełnić pragnienia wszystkich serc.

Jezus przyjmuje oświadczenie Apostołów jako samo przez się zrozumiałe. Przyjmuje je jednak bez entuzjazmu. Bo wie,

że te wszystkie pragnienia ludzkie są dalekie od planów Boga. Jezus wie, że pojęcie Mesjasza jest zabarwione ogromną ilością pragnień nie mających nic wspólnego z religią, z nadprzyrodzonością. Dlatego koryguje ich pojęcie Zbawiciela, Mesjasza, Odkupiciela. Wprowadza element krzyża, który jest zgorzeniem dla Żydów a głupstwem dla Greków.

„Potrzeba, aby Syn Człowieczy wiele wycierpiał, aby był odrzucony”! Cierpienie i odrzucenie to jakby cecha charakterystyczna dla Mesjasza. Z tym jednak, że nawet śmierć nie zniweczy Jego Osoby i Jego Dzieła, bo już trzeciego dnia zmartwychwstanie.

„Kto chce iść za mną” — woła Jezus już do tłumów, do szerokiej, bardzo szerokiej rzeszy — „niech zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż SWOJ na każdy dzień”. Bo wiadomo, „nie jest uczeń nad Mistrza”, „jeżeli Mnie prześladowali, i was prześladować będą”, jeżeli cechą charakterystyczną Mesjasza jest cierpienie i odrzucenie, więc i cechą charakterystyczną prawdziwych, rzeczywistych uczniów Jezusa jest też cierpienie i odrzucenie. Ale musi też być wiara w niezniszczalność ich OSÓB i DZIEŁA, niezniszczalność nawet przez śmierć.

Wielu w Jezusie nie zobaczyło Mesjasza, widzieli tylko człowieka i zgorzonych odeszło. Oni nie wytrzymali próby. Tak jak wielu współczesnych widzi w Kościele tylko element ludzki, w kapłanie tylko i wyłącznie człowieka, nie słyszy więc Słowa Bożego, nie widzi przez wieki Idącego Chrystusa, zgorzzeni odchodzą.

Ale wszyscy, czy chcą czy nie, patrzą wciąż na Kościół, patrzą wciąż na nas katolików, a tu, na obczyźnie jeszcze intensywniej na nas Polaków. Ludzie zobojętniali religijnie, ludzie zobojętniali i narodowościowo, patrzą na nas, praktyku-

jących Polaków. I zadają wzrokiem pytanie: „KIM ONI SĄ?”

A my, kim jesteśmy?

Czy jesteśmy jednym z wielu narodów, które były i dziś już ich nie ma, czy narodem skazanym na śmierć, ale którego nawet śmierć nie może zmasać z mapy świata, bo potrafi zmartwychwstać nawet z wiekowej śmierci politycznej rozbiorów, niewoli, pohańbienia?

Czy jesteśmy ludźmi podobnymi do milionów zapatrzonych tylko w siebie, w swoje osobiste potrzeby, w swoje osobiste życie, czy też tymi, którzy potrafią „zaprzeć samego siebie”, by ON, Jezus Chrystus żył w nas, działał przez nas i dokonywał nadal Swego Zbawczego dzieła?

To nic, że będziemy prześladowani. To nic, że będziemy w nienawiści. To nic, że będziemy skazywani na śmierć. To nie jest śmierć, to jest konieczny warunek życia prawdziwego, rzeczywistego, to jest jedyny warunek przetrwania, zmartwychwstania. Bo ziarno, które nie obumrze, nie wyda owocu.

„Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynieśli i aby owoc wasz trwał”.

To nic, że będziemy odrzuceni. Musi to nastąpić, aby wiadomo było, że to dzieło nie ludzkie, ale Boże. Wbrew wszelkim pozorom, to Dzieło Boże, to Słowo Boże. Wbrew pozorom, „kto WAS przyjmuje, MNIE przymuje, kto WAMI gardzi, Mną gardzi”. Wbrew pozorom „Kto was słucha — MNIE słucha”. Wbrew pozorom „wy jesteście solą ziemi”, „wy jesteście światłością świata”. Bo to nie wy! „Kto mnie miłuje, umiłuje go i Ojciec, i do Niego przyjdziemy i mieszkanie u niego učinimy”.

Ks. Szczepan BRZEZINA OMI

(Dokończenie ze str. 1)

szaleństwem wszechtechniki. Wynędzniały człowiek ufa górom niczym psalmista: „Podnoszę oczy moje na góry, skąd mi przyjdzie pomoc. Pomoc moja od Pana, który stworzył niebo i ziemię” (Ps 121, 1). „Bo w ręce Jego wszystkie krańce ziemi i gór wysokości Jego są” (Ps 85,4). Zmęczone ucho nasze łowi łagodny „głos Pański nad wodami” (Ps 29,3). Człowiek modli się wszystkimi pragnieniami trzech młodzieńców z pieca ognistego: „Błogosławcie, wszystkie dzieła Pańskie, Panu chwalcie i wywyższajcie Go na wieki. (...) Błogosławcie Go, wody wszystkie (...) słońce (...) gwiazdy niebieskie (...) dżdżu, roso i szronie” (Dn 3,57—68).

Niech ta modlitwa radości dziecka Bożego będzie Twoim udziałem, droga Młodzieży, gdy w duszę Twą spłynie wielkie ucieszenie. Ceń sobie tę ciszę gór, lasów, pól i rozległych

wód. Odnajdziesz tu głos Boga, odnajdziesz siebie. Oprzyj Twą przepracowaną głowę na ojcowskich dłoniach Pana gór i wód i czerp mądrość ciszy i błogosławionej samotności. Unikaj zgiełkliwych plaż i deptaków, zadymionych izb kawiarnianych, nie przesiaduj w zatłoczonych, wątpliwej wartości lokalach rozrywek. Rezerwuj okno na świat Boży, prostuj Twe ramiona, wciągaj balsam gojący rany Twych płuc i „chwal Boga, Stworzyciela tak bardzo dobrego”.

Wróć się znowu do pracy, do książki, do ławy szkolnej, ale zachowasz w swej świadomości radość dobroci Boga.

Braterskim uczuciem, ojcowskim sercem, pasterską dłońią błogosławię Ci, Działwo Boża, Działwo moja, na drogę pokoj i radości w Panu.

Warszawa, dnia 29 czerwca 1952 r.



NASZE ZADANIE

W tym rozważaniu spróbujmy powiedzieć kilka słów na temat jedynej i osobowego stosunku człowieka wierzącego do Jezusa Chrystusa. W podręcznikowej teologii ten dział chrystologii porusza się bardzo rzadko albo nawet pomija się go zupełnie. Pozostawia się go przeważnie mistrzom życia duchowego oraz przeżywającym doświadczenia mistyczne. Ale także w tym wypadku wynikiem poszukiwań jest często „bilans negatywny”. Bywa też, iż chrześcijanie nie czytują takich dzieł. Jednakże wyraźnie chrześcijańska realizacja istnienia zaczyna się dopiero wtedy, kiedy człowiek usiłuje nawiązać osobisty kontakt z ukrzyżowanym i wywyższonym Jezusem, kiedy zaczyna kochać tego konkretnego człowieka i Jemu ufać, kiedy ponad wszystkimi abstrakcyjnymi zasadami poznaje Go jako prawo swego życia. Jezus Chrystus nie jest już wówczas jedynie osobliwym kodem bezimiennego Boga, jaki wystarczyłby dla historii religii i którego niepojętości nie akceptujemy. Albowiem ta ludzka postać jest dla nas konkretną rzeczywistością Boga. Jest nią na zawsze. Odpowiedź na pierwsze pytanie zreformowanego katechizmu heidelberskiego, jednego z wielkich dokumentów ewangelickiego chrześcijaństwa, brzmi następująco: „żeby wraz z ciałem i duszą, zarówno w życiu, jak i w śmierci, nie był moją własnością lecz własnością mojego wiernego Zbawcy Jezusa Chrystusa”, to jest „moja jedyna pociecha”. Czy potrafilibyśmy — pozostawiając na boku historyczne uwarunkowania tego sformułowania — podpisać się pod tym? Jeżeli nie jest to pierwsza odpowiedź naszego osobistego życia chrześcijańskiego, to powinna ona pozwolić stawać się ostatnią.

STAŁE ZADANIE :

BYĆ CHRZEŚCIJANINEM

To, co teraz powiemy na temat owej egzystencjalnej chrystologii, winno być, oczywiście, powiedziane i wysłuchane z pewną z góry założoną dyskrecją oraz z pewną rezerwą. Istnieje bowiem chrześcijaństwo ukryte, anonimowe. Bardzo często w toku naszych dotychczasowych refleksji musieliśmy już w takiej czy w innej formie podkreślić, iż faktycznie istnieje i powinien istnieć pewien poniekąd anonimowy, ale jednak realny stosunek do konkretnej rzeczywistości historii zba-

wienia — a tym samym do Jezusa Chrystusa — u kogoś, kto w słowie i w sakramencie jeszcze nie przeżywał owego zupełnie konkretnego, historycznego, a więc i świadomego doświadczenia rzeczywistości zawartej w historii zbawienia. Ten egzystencjalnie realny stosunek istnieje jedynie implícite i podlega — można powiedzieć — w niewidoczny sposób błogosławionemu nastawieniu człowieka na Boga, który udziela siebie w historii w sposób absolutny i efektywny. Dzieje się to właśnie wtedy, gdy dany człowiek bez zastrzeżeń akceptuje swe własne istnienie ludzkie i kiedy mimo ogromnego ryzyka, jakie wiąże się z wolnością całkowicie nie dającą się przewidzieć ani pokierować, przyjmuje tę jeszcze nieznana, czekającą go przyszłość. Poza tym anonimowym chrześcijaństwem (i poniekąd jako uświadomienie go sobie) istnieje pełne, wyraźnie świadome chrześcijaństwo, przejawiające się w słuchaniu słowa Ewangelii, w wyznawaniu konkretnego Kościoła, w sakramencie i w typowo chrześcijańskim sposobie realizowania życia.

Oczywiście, między tymi dwiema skrajnymi postawami mają miejsce stany przejściowe. I to jest naturalne. Istnieją więc one także w człowieku, który został ochrzczony jako dziecko i wychowany — w socjologicznym sensie tego terminu — jako chrześcijanin należący do Kościoła i jako taki żyje. On również ma pewne zadanie, które nigdy nie zostanie zrealizowane do końca, polegające na tym, by z wolną w historii swego życia i w sposób egzystencjalny docierać do tego, o czym wie na razie za pomocą wiary przede wszystkim pojęciowej, czym zasadniczo zawsze już jest dzięki swemu „nadprzyrodzonemu elementowi egzystencjalnemu”. To znaczy przez fakt daru, jaki Bóg czynił z siebie, daru oferowanego jego wolności i przejawiającego się w sakramencie, dalej, przez fakt jego przynależności do Kościoła i chętnego wprowadzania w życie praktyk kościelnych. Chrześcijaninem jest się po to, aby się nim naprawdę stać.

INDYWIDUALNA DROGA DO SPOTKANIA Z CHRZYSTUSEM

Naszkiecowane wyżej rozważania odnoszą się także do tego, co nazywa-

my osobistym — w wierze, nadziei i w miłości — stosunkiem do Jezusa Chrystusa. Relacja ta nie może tak po prostu istnieć lub nie istnieć. Jest ona bowiem w chrześcijaństwie rzeczywistością żywą, egzystencjalną, przejawia się w głębinie jego sumienia dzięki darowi, jaki Bóg czyni z siebie, dzięki przepowiadanej Ewangelii, dzięki sakramentom oraz dzięki chętnie podejmowanym praktykom zgodnie z chrześcijańskimi i kościelnymi zasadami. Wszystko to jednak dane jest jako rzeczywistość, którą należy jeszcze sobie przyswoić i dojść do jej faktycznie radykalnej realizacji. Jeżeli więc niejedno z tego, co zostanie powiedziane na temat osobistego stosunku poszczególnego chrześcijanina do Jezusa Chrystusa, może wyglądać na przesadne żądanie lub na nierealną ideologię, jeżeli komuś na pierwszy rzut oka wyda się, że w swoim indywidualnym doświadczeniu religijnym nie znajduje z tym żadnego punktu stycznego lub jeżeli ktoś — w zrozumiałym w sobie sceptycyzmie — pozostanie nieufny wobec tego, co traci „pietyzmem” lub „mistycyzmem”, to mimo wszystko nie jest to żaden argument przeciwko trafności sformułowanego przekonania, które wyraża tylko prawdę właściwą chrześcijańskiemu istnieniu. Takie stwierdzenie jest raczej wezwaniem, by w cierpliwości, otwartości i w wierności poddać się rozwojowi własnego, chrześcijańskiego istnienia. Powoli, być może przez cierpienie i upadki, stanie się ono w końcu prawdziwym doświadczeniem. Samo przez się doświadczenie to wkroczy w rzeczywistość, o której mowa tutaj z konieczności będzie wyglądała na zwykłą abstrakcję, mimo że jak najbardziej chodzi o konkret będący jednocześnie Absolutem, mianowicie o nas samych w naszym zawsze jednorazowym stosunku do Chrystusa.

Nielatwo znaleźć zrozumiały sposób dotarcia do tej rzeczywistości, która mamy tutaj na myśli. Podstawowa trudność polega chociażby na tym, że na temat jednorazowej sytuacji trzeba jednak mówić w sposób abstrakcyjny, a więc ogólny. A właśnie taki przykład ma tutaj miejsce. Chodzi mianowicie o absolutnego Boga, który zwraca się do nas w konkretnej, szczególnej rzeczywistości Jezusa Chrystusa, tak że Bóg jest rzeczywiście w ten spo-

(Dokończenie na str. 8)

Florian CZARNYSZEWICZ

LOSY PASIERBÓW

Szeptę tak chodząc po ulicy nic nie jadtyszy aż do trzeciej po południu, potem idę do agencji, patrzę — a tam i w premiach nawet nie figuruje, to com zapisał. I co wy na to?

— Nic, znaczy się woła Jego taka.

— A do fabryki nie próbowaliście postąpić? — spytał Kozyr.

— Czemuż nie próbowałem. Takim jak my z tobą, ciężko do fabryki. Stoisz w tłumie i nikt ciebie nie widzi. A jak i zobaczy, to tylko nosem gibnie i woła wpierw dużego. O, takim jak on — łatwiej.

Kozyr powstał i zasępiiony zaczął dziękować za gościnę.

— Co, już odchodzicie?

— Czas już najwyższy. Wy też macie zajęcie.

— Pobawcie się jeszcze trochę, powiedzcie co tam w kraju nowego. Baba mi w swych listach tylko o swej biedzie pisze, a o polityce ani słowa nigdy.

— Bo nic ważnego nie zaszło. Jak było dawniej, tak jest i teraz.

— A jak tam nasz Dziadek się trzyma?

— Gazety nic złego o nim nie pisały, to znaczy, że się trzyma.

— No to chwala Bogu! On jeszcze i z ziemią zrobi porządek. Wiecznie włóczyć się po cudzych krajach za chlebem nie możemy. W Polsce jest na czym żyć, tylko trzeba porządek zrobić, bo jeden ma za mało a drugi za wiele. Trzeba tak zrobić, aby wilk nie zdechł i kozy były całe.

— O tym nie od dziś wszyscy gadają, ale co z tego?

— Przyjdzie czas, że Dziadek postawi toczkę na tym i zrobi sprawiedliwość.

— Może i robi — mrunknął mały bez przekonania. Rewelacje ziomka przygnębiły go. Pierwszy raz na tej ziemi zachwiał się na duchu.

— Chodźmy już, braciszku — rzekł do Zygmunta.

— Tak, chodźmy, chodźmy.

Ziomek odprawił gości do tramwaju i rzekł na pożegnanie:

— Jak będziecie kiedyś w tej okolicy, to zachodźcie na matę. Może jeszcze na żniwa razem pojedziemy. Zachodźcie, bratoczki.

ROZDZIAŁ V

W dwa dni później Kozyr spotkał przypadkowo na Retiro starego przyjaciela z kraju i ten go zabrał do pracy w ogrodzie warzywnym niedaleko stolicy, gdzie sam pracował. Nie było to o czym kawaler marzył wyjeżdżając z domu. Za 30 pezów w miesiąc, za jakiś tam wikt i spanie w szopie musiał harować z motyką w ręku od świtu do zmierzchu. Ale teraz przyjął ofertę z radością.

Dubowik tymczasem prowadził dalej wędrówkę po mieście: wystawał pod bramami rzeźni, przebiegał bu-dowle, zaglądał do portów, krążył po Retiro, śledząc ogłoszenia agencji — i zawsze bez szczęścia. Dwa razy trafił na wolne i niezłe płatne miejsca służby domowej tak zwane matrimonio, ale sprawy rozbiły się o dzieci, których patroni nie chcieli mieć w swym domu.

Sytuacja rodziny stawała się chmurną. Topniał grosz jaki posiadali i gasta wiara. Pożyczone u Kozyra dolary już dawno wymienili i prawie wszystkie wydali. Wikt i pomieszczenie mieli w hotelu gratisowe, lecz Zygmunt włóczęc się po mieście, musiał od czasu do czasu posilać się w padłodajniach prywatnych. Prócz tego wydawał codziennie na tramwaje, tytoń i inne drobiazgi.

Wracał do hotelu coraz bardziej zwiędły na siłach i przygnębiony. Żona również traciła wiarę, lecz pocieszała się nawzajem. Jedno czuli, a drugie mówili sobie.

Łaskawy chleb gorzkniał. Służba przy wręczaniu posiłków patrzyła na nich coraz krzywiej, dopytując się, kiedy się wyniosą. W końcu przyszedł urzędnik mówiący po polsku. Zygmunt już był na mieście.

— Gdzie pani mąż? — spytał srożąc się.

— Poszedł pracy szukać.

— On pewnie tylko wina po mieście chodząc szuka a nie pracy. Tyle czasu już tu siedzicie i nie może pracy znaleźć?!

— A co on winien biedak jak nie ma szczęścia? W wielu już miejscach jemu obiecali, ale trzeba pocze-kać trochę.

— Jak do jutra nie wyniesiecie się stąd, to wyrzucimy was siłą. Rozumiecie?

— Do jutra?! — przeraziła się. — Panie drogi, gdzież my tak rychło wybierzemy się. Do kogo? Myż cen-ta przy duszy nie mamy.

Urzędnik przyjrzał się kobiecie i zaczął szukać papie-rosa w milczeniu. Jej rozpacz rozbroiła go.

— Panie drogi! — ciągnęła. — Czyż my chcemy siedzieć na darmowym chlebie? Czyż nam miło słuchać, jak służba codziennie burczy?

— Uspokój się pani — zaczął łagodniej. — Tu nie ma powodu do lamentu. Jutro o pierwszej przyptywa je-den okręt z pasażerami, a pojutrze drugi. Dyrekcja przy-słała mnie poruszać zasiedziały, więc ja robię co mi każą, ale wy nie zważajcie na to. Nikt was z dziećmi nie wyrzuci na ulicę. I nie wy jedni tu tak długo siedzicie. Nie bójcie się.

Ale zapewnienia te nie uspokoiły kobiecie duszy.

— Jakaż tu różnica? — myślała. — Jak nie teraz, to za miesiąc, a wszystko jedno wyrzucą. Zawsze sie-dzieć tu nie będziemy. Trzeba coś robić...

— Gdyby tak oboim pójść? Na mnie ludzie prędzej by zwrócili uwagę. Tylko czy Zygmunt zgodzi się na to? Może się obrazić na mnie. Pomyśli, że to nie honor je-mu. Już lepiej samej pójść i poprosić kogoś, tak, aby nawet nie wiedział o tym. Mówić nie umiem, ale na to starczy co wiem. Praca to „trabacho”, a mąż — „ma-rido”. „Trabacho dla maridy” — każdy zrozumie o co idzie. Pójdę.

Nakarmiła w południe dzieci i wyruszyła z nimi na miasto w kierunku Retira. Ale zaledwie doszła do stró-żówki celnej lęk ją ogarnął. — Jakżeż to zaczepiać ludzi, gdy ich się nie zna? — myślała. — Mogą wziąć mnie za niewiadomo jaką. Albo żuliki opanują i zaprowadzą, gdzie im się zechce. Tyle tego oszukaństwa jest wszę-dzie, jak to mówią. Albo sama zbłądę i Zygmunsiowi kło-potu narobię, jakiego nie miał jeszcze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wyd. Libella — Paryż

W 150 rocznicę urodzin Henryka Sienkiewicza

MOCARZ SŁOWA

W bieżącym roku mamy aż cztery ważne rocznice Sienkiewiczowskie. 5 maja upłynęło 140 lat od jego narodzin, 15 listopada mija 70 lat od jego zgonu. Od 2 maja 1883 r. (początek pierwodruku *Ogniem i mieczem*) do 11 maja 1888 r. trwał pierwodruk Trylogii, z tym że w latach 1884—1886 wyszły trzy wydania książkowe *Ogniem i mieczem* (t. I—IV), w roku 1886 *Potop* (t. I—VI) i w latach 1887—1888 *Pan Wołodyjowski* (t. I—III). Tak więc przeżywamy wciąż stulecie Trylogii, a także dokładne stulecie *Potopu*.

Można wykrzywiać się na rocznice, ale nie powinno się zapominać, iż stanowią one ważny składnik naszej tradycji narodowej. A bez ścisłej więzi z tradycją nie stworzymy nic sensownego w teraźniejszości, a tym bardziej w przyszłości.

Henryk Sienkiewicz przywiązywał duże znaczenie do tradycji.

Tradycje bowiem — pisał — można przechowywać tak jak rodzinne klejnoty. Dobrze zamknięte nie giną — ale też i nie promieniają. Tradycja polska powinna promieniować. Powinna rzucać blask na życie i zabarwiać je. Patriotyzm może być bierny albo czynny. Nie dość ci tkwić w polskości przez bezwład i być Polakiem dlatego, żeś się nim urodził i nie potrafisz być kim innym. Obowiązkiem polskiego domu jest wytworzyć tęgą, zwartą i czynną rodzinę, a obowiązkiem rodziny jest wychować w dziecko przekonanie, że patriotyzm ma być mu przewodnikiem, wskaźnikiem i celem wszelkich czynów na polu gospodarczym, naukowym, społecznym, artystycznym — słowem: słupem ognistym, o którym mówi poeta, że „w dzień jak słońce, w noc jak żar prowadzi”.

Tak rozumieć tradycję, Sienkiewicz dał narodowi bezcenny podarunek w postaci Trylogii. Szczególnie w okresach ciężkich. Polacy sięgają do tego cyklu powieści historycznych, żeby oprzeć się zwiątpieniu, a nawet rozpacz, bo przecież nie masz takowych terminów, z których by się *viribus unitis* przy boskich *auxiliis* podnieść nie można.

Znaczenie Trylogii niepodobna przecenić. Miał rację prof. Chrzanowski, kiedy pisał w pięćdziesięciolecie powstania *Ogniem i mieczem*:

Ona nas ożywiała, ona naprawdę pokrzepiła nam serca — ona nie tylko wlała w nie miłość dawnej rycer-

skiej Polski, nie tylko zburzyła w naszych umysłach pogląd pesymistyczny, że na przeszłość Polski składają się same tylko cienie, ale nadto rozpałała w naszych duszach nowe zarzewie buntu przeciw niewoli. Wszyscyśmy usłyszeli w Trylogii dźwięki czterech pierwszych słów *Pieśni Legionów*, którą wróg chciał w nas zagłuszyć, która nawet w niektórych duszach już zaczęła głuchnąć, ale która, kiedy ją nam Sienkiewicz zagrał na sercach, oddźwiękła w nich równie głośno jak dawniej — tą samą wiarą, tą samą nadzieją, tą samą miłością, równie głęboką, ale bez porównania szerszą: bo dawniej śpiewała tę pieśń tylko cząstka narodu, a Trylogia nauczyła ją śpiewać całe miliony ust i serc polskich, które jej dawniej nie znały, a przynajmniej nie rozumiały i jeszcze nie kochały. (...)

Żaden inny utwór literatury naszej, ani Mickiewicza, ani Słowackiego, ani Krasińskiego, ani Wyspiańskiego nie odegrał — pod względem szerokości wpływu — tak wielkiej roli w procesie uświadomienia narodowego, bez którego byśmy nigdy nie odzyskali niepodległości, jak Trylogia Sienkiewicza.

Można by przytoczyć wiele przykładów na poparcie twierdzeń wielkiego uczonego, który za umiłowanie kultury polskiej zapłacił najwyższą cenę, został bowiem zamęczony przez Niemców w obozie koncentracyjnym w roku 1940.

Gdyby Sienkiewicz napisał tylko Trylogię, zasługiwałby na wdzięczność Polaków przez stulecia. Wiemy jednak, że na ten cykl powieściowy poświęcił tylko pięć lat, natomiast tworzył, i to bardzo intensywnie, prawie przez pół wieku. Dla nas najważniejsza pozostanie Trylogia, ale obok niej należy postawić *Krzyżaków*, *Quo vadis?*, *W pustyni i w puszczy* (tak!), liczne wspomniane nowele i wreszcie — bogatą publicystykę.

Już po zapoznaniu się z *Ogniem i mieczem* społeczeństwo polskie terroryzowane ze szczególnym okrucieństwem zwłaszcza w zaborze rosyjskim i pruskim, uznało w Sienkiewiczu człowiego obrońcę polskości. Po ukończeniu Trylogii stał się on duchowym przywódcą całego narodu. Ale nie chodziło mu o zaszczyty i powszechne uznanie, przechodzące często w uwielbienie. Pióro było dla niego orężem w śmiertelnych zapasach z najpotężniejszymi potęgami imperialistycznymi ówczesnej Europy. I zupełnie świadomie,

coraz częściej, poczynając od *Legendy żeglarskiej* (1884), publikował pisarz swoje wystąpienia w sprawach publicznych. Czy to była wypowiedź o Bismarcku, czy mowa na odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie (1898) albo Słowackiego w Miłosławiu (1899) — to czuło się, że tak przemawiać mógł reprezentant Polski, chociaż takiego państwa od stu lat nie było na mapach Europy.

Od początku wieku XX, od głośniejszej odezwy w sprawie Wrześni (1901) głosu Sienkiewicza słuchano z uwagą nie tylko w trzech zaborach, ale w całej Europie. Sławny coraz bardziej pisarz (szczególnie po opublikowaniu *Quo vadis?*, w 1896 r.) stał się niekwestionowanym autorytem moralnym w całym świecie. I jako duchowy przywódca Polaków występował coraz bardziej zdecydowanie w obronie ujarzmionego narodu. Szerokim echem odbił się na całym świecie jego list otwarty do cesarza Wilhelma II (1906). Pisał w nim m. in.:

Sprawiedliwość wyższą jest i doskonalszą od wszelkich racji stanu i zakusów politycznych, które, jeśli ją depczą, tym samym stają się mylne i na ośbiedne tylko prowadzą drogi. Zło i krzywda wołają o naprawę (...). Tymczasem ziemie wchodzące w skład państwa pruskiego stały się przybytkiem niedoli, która pod panowaniem Twoim wzrosła jeszcze, niestety, i spotężniała. Skargi na tę niedolę nie tylko rozlegają się na próżno, ale rząd Waszej Cesarskiej Mości odpowiada na nie zarządzeniami, które nawet postronnym narodom wydają się czynami niewiasty, przemocy i jakby zemsty. (...)

Urządnik pruski stał dotąd między ludem polskim a królem ziemskim, aby żadnych skarg przed tron nie dopuścić — dziś zamierza odgrodzić tak samo ów lud i od tronu Boga.

Wasza Cesarska Mość! Miara w prześladowaniu ciał i dusz jest przebrana!

Bezduśne bowiem i nieludzkie jest takie prawo, które nie bacząc na to, że nawet zwierzę każdy musi mieć swe legowisko, zabrania Polakowi wzniesić sobie na własnym kawałku ziemi dach nad głową.

Straszne, głęboko niemoralne i nie dające się niczym usprawiedliwić są takie ustawy, na które odpowiedzią

(Ciąg dalszy na str. 6)

jest płacz tysięcy bezbronnych dzieci.

Szkoła, a w niej nauczyciel, w Królestwie Pruskim nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga, ale jakimś bezlitosnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrową polską latorośl przemocą przerobić choćby na krzywą i skarlałą płonkę niemiecką. I oto z każdym rokiem więcej w tych szkołach też, więcej świstu różeg, więcej męczeństwa.

Miara przebrana wobec Boga i ludzi rodzi nienawiść i nie tylko gniew boski i ludzki, ale niesławę. (...)

Nieprawę prawa niegodne są swej nazwy. Wyjątkowe ustawy łamiące poczucie słuszności to oszczep na obu końcach ostro okuty, który przyszłe przewroty społeczne skierować mogą w pierś państwa. Daleki jestem od chęci wglądania w sprawy i losy Królestwa Pruskiego, wygłaszam tylko pewnik historyczny, że rząd, który pozwała sobie na wszystko, uczy poddanych, że i przeciw niemu można sobie na wszystko pozwolić. Nie ma prawa przeciw prawu, a prawo do bytu dał narodom Bóg. (...)

Walka przeciw gwałtom pruskim absorbuje Sienkiewicza coraz bardziej. W roku 1907 zorganizował wśród wybitnych osobistości Europy ankietę w sprawie wywłaszczenia Polaków. Wypowiedziało się w niej wielu głośnych polityków i twórców kultury.

W roku 1905, odpowiadając na ankietę dziennika francuskiego, Sienkiewicz surowo ocenił pruską mentalność, która — w odróżnieniu od Polaków — odrzuciła hasło „Przez ojczyznę do ludzkości, nie zaś: Dla ojczyzny przeciw ludzkości”. Czy Niemcy nie potrafili zrozumieć tej szczytnej idei? Odpowiedź pisarza jest wyraźna:

Nie. I nie dlatego, by dusza niemiecka nie była zdolną do wytworzenia i rozwijania wzniosłych idei. Szczep, który wydał Goethego i Schillera, dowiódł dostatecznie, że tę zdolność posiada. Dziś jednak dusza ta opętana jest przez Prusy. Ideałem, który jej narzucono, jest siła i bogactwo. Pojęcie ojczyzny niemieckiej leży obecnie w tym, by żołędź niemiecki mógł strawić jak najwięcej i by spokojnie trawienia pilnował skutecznie silny żołdak. Poza tym nic.

A to nie dosyć.

Aby usprawiedliwić swe istnienie, trzeba mieć prócz pięści i chleba jeszcze jakąś ideę moralną. Potędze politycznej niemieckiej brak takich idei, a skutkiem tego rozkwit jej nie leży w interesie ludzkości, ale jest z nią wprost sprzeczny.

Polip, którego całą racją bytu jest

wysysanie cudzej krwi, stanowi nie-szczęście dla otoczenia. I oto dlatego Niemcy dzisiejsze budzą wszędzie i we wszystkich nienawiść. Jest to jedyny naród, który nie posiada ani jednego przyjaciela. A nie masz tak potężnego lodu, który będąc przyczyną powszechnej niedoli, mógłby się oprzeć powszechnej nienawiści. Tak stoi sprawa obecnie. Jaka będzie przyszłość, nie podejmuje się przepowiadać. Zależać to będzie od tego, czy dusza niemiecka weźmie górę nad pruską, czy też odwrotnie.

Niestety, dusza pruska wzięła górę nad niemiecką — i wiemy, jakie to spowodowało skutki dla Europy, a szczególnie dla nas...

W swoich wystąpieniach publicznych Sienkiewicz poświęcał najwięcej uwagi prześladowaniom Polaków w zaborze pruskim. Ale równie zdecydowanie potępiał ucisk rodaków poddanych samowoli carskiego samodzierżawia.

Znana jest powszechnie nowela „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela”. W rzeczywistości przedstawia ona ponury obraz rosyjskiej szkoły w Warszawie. Potwierdza to nie tylko ogłoszona jeszcze za życia pisarza pierwotna wersja pt. „Z pamiętnika korepetytora”, lecz również i sam Sienkiewicz w odpowiedzi na ankietę dziennika rosyjskiego „Ruś” — w roku 1905: Kto by mi chciał zarzucić, że maluję rzeczy zbyt czarno, ten albo nie zna tu-tejszych stosunków tak, jak ja je znam, albo kłamie rozmyślnie. Mój „Pamiętnik nauczyciela poznańskiego” jest przeniesiony w stosunki poznańskie tylko dlatego, że inaczej nie byłaby go puściła warszawska cenzura.

Znamy ocenę pruskiej szkoły — podobnie mocno zostało potępione oddziaływanie szkoły rosyjskiej: Czy istniejąca dotychczas rosyjska i rusyfikacyjna szkoła wytwarzała przyjaciół państwa i społeczeństwa?

Na tym pytaniu mógłbym poprze-stać, albowiem dają na nie odpowiedź fakta, i żaden Rosjanin, który nie chce zadać gwałtu własnemu rozumowi, lub który dla osobistych korzyści nie poświęca interesów obu narodowości, nie może tym faktem zaprzeczyć. (...)

Oto szkoła stała się wprost katownią i nieszczęściem społecznym, i tragedią dla wychowawców. Lata dzieci-
nie i lata młodości zmieniły się w Królestwie Polskim literalnie w lata niedoli i męczarni.

...Skoła musi wychowywać oświecone, zdrowe i moralne pokolenia, a takich celów w Polsce może dopiąć tylko szkoła polska. (...)

Jakby dopowiedzeniem uwag o złej obcej szkole był inny artykuł Sienkiewicza z roku 1905, w którym pisał: Fanatyczna nienawiść wzniosła przeciw-

ko nam prawdziwy mur uprzedzeń. Szkalowano nasze dzieje, szkalowano triumfy, szkalowano zwłaszcza epokę upadku i życie porzobiorowe. Przekręcano fakta i fałszowano na własny użytek historię. Byliśmy społeczeństwem wyjątkowo przez los prześladowanym, a czyniono nas prześladowcami — byliśmy rozbici, a przedstawiono nas jako rozbijających; byliśmy niejednokrotnie zawiedzeni, a widziano w nas przeniewierców. I czyniono tak nie tylko na polu historii. Obok kłamstw historyczno-politycznych wznosiły się i wnoszą nie z jednej, ale ze wszystkich stron, całe góry uprzedzeń, zmyśleń i fałszów nawet: etnograficznych, społecznych, ekonomicznych i wszelkich innych.

Obecnie należy je zwalić, ale byle kto tego uczynić nie może i nie zdoła. Trzeba nam — do boju z tą „potęgą ciemnoty” i złości szermierzy otoczonych uznaniem i powagą szczególnie biegłych, szczególnie silnych, przywódców — walczyć nie tylko do walki, ale i do zwycięstw.

Oprócz przywódców, zdolnych poprowadzić do zwycięskiej walki, potrzebne są zastępy bojowników. Tych winny dostarczyć polskie rodziny, które już w ciągu stuletniej nocy narodowej niewoli zdały tak chlubnie egzamin dziejowy.

Ten sam indywidualizm polski, który przyczynił się tak przeważnie do upadku państwa, uchronił jednak od zagłady nasz naród. W tym gmachu, który zwał się Rzeczpospolitą Polską, źle powiązane cegły żyły własnym życiem i gdy gmach runął, żyć nie przestały Mocarstwa, które podzieliły między siebie kraje polskie, nie rozumiały i nie mogły zrozumieć, że to, co było powodem małej odporności państwowej, stanie się przyczyną wielkiej odporności narodowej. Po nieszczęsnej katastrofie Polskę trzeba było zabijać w każdym domu polskim z osobna, a to już jest rzecz przechodząca wszelkie państwowe siły.

I taki stan trwał od rozbiorów. Zgaszono wielki znicz na forum, ale domowe patriotyczne ogniska płonęły jasno. Okazało się, że nacisk zewnętrzny, choćby najdłuszy i najbardziej nieubłagany, może przyczynić narodowi męczarni — zabić go nie może. Idea polska może zginąć tylko samobójstwem albo z choroby wewnętrznej. Jeśli to się nie stanie, przetrwa złe czasy i w zwykłej kolei spraw ludzkich musi doczekać się lepszych.

Ale takie widoki potęgują jeszcze zadania polskiego domu. Dawny miał do czynienia tylko z niebezpieczeństwem

(Dokończenie na str. 7)

(Dokończenie ze str. 6)

wem zewnętrznym, dzisiejszy musi walczyć z i wewnętrznym.

Dom polski ma wychowywać dzieci tak, by miały pełną woli i sił by szukać ognisk zarazy i przeprowadzać wszędzie, gdzie one się zjawiają, ideową dezynfekcję. Naród musi się bronić przed epidemią moralną tak, jak społeczeństwo broni się przed fizyczną, a ponieważ zwykle czynniki, powoływane do takiej walki w innych społeczeństwach, nie są w naszym ręku, więc obronę powinien podjąć dom. Wszczepić w dusze dzieci tak wzniosłą ideę, jaką jest patriotyzm, to znaczy: uszlachetnić je i uchronić od wszelkich lichych i nikczemnych wpływów, to znaczy: łakome wszelkich płaskich rozkoszy zwierzęta zmienić w prawdziwych ludzi, a zwykłych zjadaczy chleba — w rycerzy wielkiej sprawy.

A kiedy w roku 1914 rozszalała się na ziemiach polskich pierwsza wojna światowa, Sienkiewicz stanął w Szwajcarii na czele Komitetu niosącego ratunek ludności polskiej we wszystkich zaborach i zwrócił się do ludów ucywilizowanych o pomoc dla głodujących i zrujnowanych przez wojnę. Już pod sam koniec poświęconego Ojczyźnie pracowitego żywota, gdy w krwawej pożodze wojennej wylaniał się — ku podziwieniu narodów — męczeński majestat Rzeczypospolitej Polskiej, w roku 1916 przypomniał pisarz jeszcze raz straszliwą zbrodnię popełnioną na naszym narodzie:

Uplęnięto niedawno sto lat, jak państwo polskie, w chwili gdy było zajęte reformą wewnętrzną, zostało napadnięte przez trzech rozbójniczych sąsiadów i powalone. Ziemię rozdarto, na pierś polską stoczono olbrzymie gazy niewoli. Rozpoczął się wiek nie znanych w nowszych dziejach prześladowań i nie znanego męczeństwa, albowiem rozbójnicy karali jak za zbrodnię swą ofiarę za to, że nie chciała umrzeć. Z wyrachowanym okrucieństwem tłumiono wszelkie funkcje życiowe narodu. Niszczono lub łupiono wspaniałe zabytki jego kultury, rabowano jego własność, otoczono go łańcuchami praw wyjątkowych, wynaradawiano jego szkoły, prześladowano jego język, a jeden z trzech łotrów posunął się aż do zakazu Polakom używania polskiej mowy w miejscach publicznych. I tak upływał jeden dziesiątek lat za drugim, aż do dnia dzisiejszego. Historia Polski stała się historią zbrodni nad nią spełnianych.

Życie narodu nie zgasło, a nie pohamowane jego siły wstrząsały pokładami, którymi je przywalono — i wyrwały drogi, którymi by mogły wydostać się na świat słoneczny. Można było nałożyć kajdany na ręce i nogi,



niepodobna było skować uczuć i myśli. Więc znalazły one ujście w literaturze.

Jeśli wypowiedanie ich w ojczyźnie krępowała cenzura, tym górniej i potężniej wypowiadała się dusza polska ustami emigracji w krajach wolnych. W ten sposób literatura polska stała się poniekąd surogatem całego życia narodowego. Była ona i jest dotychczas nie tylko mózgiem i sercem, ale i płucami, którymi naród odycha.

Trzeba koniecznie zrozumieć, że gdy w innych narodach literatura i sztuka jest kwiatem i ozdobą życia — w Polsce jest samym życiem.

Naród streszcza się w swej literaturze i żyje przez nią, gdyż inaczej żyć nie może. Politycznie może ona często błędzić, narodowo nie błędzi

nigdy. Jest ona jak pochodnia, która rozwieca ciemności niewoli i jak wielki dzwon, który nie pozwala usnąć sumieniu nie tylko polskiemu, ale i sumieniu innych ludów. Próżno ci, którym chodzi przede wszystkim o spokój, zatykają sobie uszy. Dzwon powtarza im nieubłaganie, że rozbój, dokonany nad Polską, jest niesłychaną w dziejach zbrodnią i że dopóty ludzkość chorzeć będzie, dopóki nie stanie się zadość sprawiedliwości.

W sto czterdziestą rocznicę urodzin Henryka Sienkiewicza warto przypomnieć polskiemu społeczeństwu nieustanną jego walkę o podstawowe nasze prawa. Ogłuszani muzyką jazzową i rockową, ogłupiani bzdurnymi serialami argentyńskimi czy australijskimi,

(Dokończenie na str. 8)

Wieczór autorski Anny Kaplar

We wtorek, 20 maja, w wypełnionej po brzegi kaplicy Foyer Jean Paul II w Paryżu, miał miejsce wieczór autorski Anny Kaplar. Poetka prezentowała wiersze z pierwszego tomu wydanego pod koniec ub. roku nakładem Polskiego Ośrodka Wydawniczego w Paryżu. Tomik składa się z 2 części. Tytułowa dla całego tomu część 1 „Kto nas pozbiera” zawiera poetyckie refleksje Autorki, na temat wydarzeń dnia codziennego wtłoczonych w bezlitosną politykę elit rządzących światem. Pomimo iż zawarte tu, i czytane przez poetkę w czasie spotkania, wiersze zdają się być beztroskie, jednak prze-

(Dokończenie ze str. 3)

które mogą tylko oduczać samodzielnego myślenia — zastanówmy się chociaż na krótko nad sytuacją kraju między Odrą a uBgiem od drugiej połowy wieku XVIII, kiedy w stosunku do Polaków zaczęło działać bezprawie przeciw prawu, chociaż sam Bóg dał narodom prawo do samodzielnego bytu, kiedy rozbój dokonany nad Polską stawał się z każdym dziesiątkiem lat coraz bardziej niesłychaną w dziejach zbrodnią. I uprzytomnijmy sobie, że wielki pisarz nie doczekał upragnionego przez pokolenia Polaków odzyskania niepodległości. Tylko jego szczątki powróciły w triumfie na Ojczyzny łono w roku 1924 i zostały złożone uroczyście w podziemiach katedry w Warszawie.

Ze zburzonej w Powstaniu Warszawskim i znów podniesionej z gruzów świątyni duch Sienkiewicza towarzyszy naszym usiłowaniom, żeby zjednoczyć rozdarty naród i skołatana nawę państwową doprowadzić do spokojnego portu zgody i miłości bratniej.

Tomasz Jodelka-Burzecki

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

bija z nich silny pesymizm. Wystarczy przytoczyć tytuły niektórych z 200 zawartych w tomie wierszy: „Przed wojną jaruzelską”, „13 grudnia”, „Oszukana”, „Pytania”, „List z więzienia” aby Czytelnik zorientował się w tematyce tworzywa poetyckiego Anny Kaplar.

Część 2 tego samego tomu, to wiersze liryczne. Tytułowy dla tej części wiersz „Zanim ciemność” odzwierciedla twórczy niepokój poetki: „Zanim będzie tak ciemno Tak ciemno / Żadnej gwiazdy i słońc żadnych nade mną / I gdy nie będzie już nieba / I gdy zapadnie się ziemia / ... / Zanim przeminę / Obejmij mnie / Zatrzymaj tu / Zatrzymaj tu / W tym ukwieconym ogrodzie zwanym ziemią / ... „Pozostanie zapewne tajemnicą tło owego niepokoju. Ale nostalgia towarzysząca wierszom znad Wisły: „Pachnie sadami starymi bukami / Końskim potem / Kolorowe chusty Góry kapusty / Jabłka złote / Srebrne jęczmień Koniczyn siemię / Kasze gryczane / Podają ludziom słońce w garnuszku / Dłonie spękane” / wiersz „Jarmark w Kazimierzu” /, przeplata się z realiami emigracyjnego życia: „I znowu Paryż Pod tym niebem zawsze / Tłum wielobarwny Istna Wieża Babel / W wytartych jeansach chodzą po Montmartre / Buntownik Kain i posłuszny Abel / Obaj na siebie spoglądają trwoźnie / Kiedy dzwon wzywa wiernych do modlitwy / I klęcząc ręce składają na-

Neoprezbiterowi Jean-Pierre Wrońskiemu w Lens

Jak dobry jest Bóg...

Jak bardzo kocha cię Chrystus...

*Gdyby było inaczej —
nie zostałbyś Jego kapłanem.*

Życie twoje byłoby puste...

Nie potrafiłbyś

tamać się z ludźmi

powszednim chlebem.

*Nie umiałbyś mówić im
o szczęściu.*

Gdyby było inaczej —

byłbyś jak rozbitek

rzucany z fali na fale...

Jak człowiek dla którego nigdy

nie świeci słońce!

Gdyby było inaczej...

Gdyby nie Chrystus...

Ks. St. Skórczyński OMI

bożnie / A w zarękwaku dwie otwarte brzytwy / ... „Być może tu tkwi powód wewnętrznego rozdarcia duszy poetki?

Anna Kaplar potrafi nie tylko zwięźle zestawiać słowa. Podczas wieczoru wprowadziła, w przeważającej części młodzieżową widownię, w atmosferę swoich wierszy, czytając je, nucąc niczym teksty piosenek, a także śpiewając. Towarzyszył jej w tym, znany już w środowisku paryskim tłumacz klasyków poezji polskiej (m. in. Norwida i Słowackiego) i propagator na łamach francuskiej prasy fachowej polskiej muzyki poważnej, poeta Krzysztof Jeżewski.

Na zakończenie spotkania, ulegając prośbom słuchaczy, pani Anna Kaplar przeczytała kilka wierszy, jak określiła: „świeżych jak bochny polskiego chleba”, pisanych z potrzeby duszy a także z myślą o kolejnym tomie.

W sumie bardzo udany wieczór poetycki, któremu wiele uroku dodawał nastrój podziemnej kaplicy Domu Jana Pawła II w Paryżu.

Andrzej KOWALCZYK

(Dokończenie ze str. 3)

sób Absolutum Concretissimum. Chodzi o niepowtarzalne zbawienie poszczególnego człowieka. W wierze i w miłości dana jednostka powinna powierzać absolutne, tajemniczy udzielającego się Boga nie tylko pewną ogólną, identyczną u wszystkich naturę ludzką, abstrakcyjne ludzkie istnienie, ale rzeczywistość samego siebie w tym, co ma nieodłącznego i jedyne w wyniku choćby tego faktu, że żyje jako istota historycznie wolna w sposób nie dający się zastąpić. Te dwie okoliczności zasadniczo zakładają już istnienie jedyne i faktycznie osobiste stosunku poszczególnej jednostki do Jezusa Chrystusa w wierze, nadziei i w miłości, które są Jemu właściwe. Stosunek ten nie sprowadza się do jakiegś abstrakcyjnej reguły czy do ogólnego wymagania. Ponadto ów stosunek osobisty ma również swoją indywidualną historię w konkretnym życiu; historia ta nie podlega żadnym obliczeniom, a w gruncie rzeczy nawet samej danej jednostce. Utożsamia się ona z przeznaczeniem proponowanym i ofiarowanym każdemu człowiekowi w całym jego życiu.

K. R.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

PRACE GENERALNEGO SYNODU BISKUPOW

W dniach 11-13 marca odbyło się w Watykanie posiedzenie Rady Sekretariatu Generalnego Synodu Biskupów. Przystudiowano sposoby wprowadzenia w życie sugestii przygotowanych podczas ostatniego Nadzwyczajnego Synodu Biskupów. Przedstawione zostały opinie poszczególnych kardynałów i biskupów należących do Rady, dotyczące końcowej relacji Nadzwyczajnego Synodu.

Zajęto się czterema głównymi tematami zawartymi w sugestjach Synodu. Są nimi: przygotowanie katechizmu i zarysu nauki katolickiej dotyczącej wiary i moralności; analiza możliwości przyspieszenia redakcji kodeksu prawa kanonicznego dla Kościołów wschodnich; pogłębienie studium nad statusem teologicznym Konferencji Episkopatów, zwłaszcza gdy chodzi o ich autorytety doktrynalne; studium nad możliwością lub niemożliwością zastosowania w Kościele zasady pomocniczości.

Zapoznano się także z aktualnym stanem przygotowań do Zwyczajnej Sesji Synodu Biskupów, która odbędzie się w przyszłym roku na temat: „Powołanie i rola świeckich w Kościele i w świecie w 20 lat od Soboru Watykańskiego II.”

ORĘDZIE BISKUPOW HAITI

Na zakończenie posiedzenia plenarnego Konferencji Episkopatu Haiti biskupi skierowali do wiernych gorące orędzie w związku z wydarzeniami politycznymi, ja- w ostatnim czasie miały miejsce na Haiti (Obalenie dyktatury). Dokument biskupów został odczytany na zakończenie uroczystości zorganizowanej na stadionie sportowym w stolicy kraju, Port-au-Prince, z okazji oficjalnego rozpoczęcia tzw. misji alfabetyzacji, podjętej przez Kościół lokalny. Uroczystej liturgii przewodniczył nuncjusz apostolski, abp Paolo Romeo. Obecny był cały episkopat Haiti, przedstawiciele Konferencji Amerykańskich, wielu kapłanów i zakonników, przedstawiciele władz państwowych oraz ponad 30 tys. wiernych.

„Miesiąc temu — piszą biskupi Haiti w swym orędziu — lud haitański radośnie świętował wydarzenia z dnia 7 lutego, jako wyzwolenie. Z tej okazji biskupi Haiti skierowali apel wzywający do przebaczenia i pojednania. Obecnie pragniemy przedłużyć ten apel przez nowe orędzie na temat niektórych podstawowych wartości niezbędnych do odbudowy duchowej narodu, jak wolność, współdziałanie

w życiu narodu i jedność. Lud haitański nie może pozostawić inicjatywy grupom, które oddają się grabieży i zemście. Lud ten nie może stać się przedmiotem przypadkowej manipulacji, ale musi być szanowany, a jego głos musi być słyszany przez ludzi mających władzę, przez wszystkie grupy społeczno-zawodowe i przez przywódców politycznych.

Kościół kieruje dziś apel o sprawiedliwość. Kościół prosi każdego, aby sam nie wymierzał sobie sprawiedliwości. Kościół odrzuca wszelkiego rodzaju porachunki. Nalega również, aby utworzone zostały odpowiednie komisje badawcze i struktury sądownicze. Odwołując się do nauczania Jana Pawła II prosi, aby szanowany był człowiek stworzony na obraz Boży. Domaga się, aby całkowicie zostało zaniechane stosowanie tortur w więzieniach i domach karnych. W imię godności ludzkiej Kościół żąda, aby uległy poprawie warunki, w jakich znajdują się więźniowie.”

W zakończeniu swego orędzia biskupi Haiti piszą: „Lud haitański musi znaleźć się w centrum wszystkich naszych trosk. Z myślą o tym ludzie, należy organizować rozwój społeczny i ekonomiczny. Lud ten ukazuje nam haitańskie drogi pełnego rozwoju człowieka, drogi wolności głosu, współdziałania i jedności. Każdy projekt społeczny musi uwzględniać te trzy drogi. Prawdą jest bowiem, że aby lud haitański mógł się wypowiedzieć — trzeba, aby miał wolność głosu, aby mógł uczestniczyć — trzeba, aby umiał czytać i pisać, i aby mógł budować wspólnotę — trzeba, aby był zjednoczony w prawdzie, sprawiedliwości i miłości.”

KURIA RZYMSKA

Umiejscowienie Kurii Rzymskiej w latach 1962 (rozpoczęcie Soboru Watykańskiego II) i 1985 (20 lat od zakończenia Soboru): w 1962 r.: 20 dykasterii kierowanych przez 16 Włochów a 4 nie-Włochów, sekretarze: 18 Włochów, 2 nie-Włochów, podsekretarze: 19 Włochów i 1 nie-Włoch — w 1985: 31 dykasterii z 8 Włochami i 23 nie-Włochami na czele, sekretarze: 12 Włochów i 19 nie-Włochów, podsekretarze: 22 Włochów i 9 nie-Włochów.

ITALIA

We Włoszech od 85 do 90 procent rodziców zgłosiło swe dzieci nauczanie religii w szkole. W Modenie, znanej jako jeden z bastionów komu-

nistycznych, decyzję tę podjęło aż 92 procent rodziców. Po zmianach w konkordacie w lutym 1984 r., nauczanie religii w szkole, począwszy od wakacji bieżącego roku, jest przedmiotem nadobowiązkowym.

BÓG W ŻYCIU EUROPEJCZYKÓW

Ankieta przeprowadzona w dwunastu krajach członkowskich Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej wykazała bardzo zróżnicowane zapatrywania Europejczyków na rolę Boga w ich życiu. 46 proc. Irlandczyków i Portugalczyców zadeklarowało, że Bóg ma w ich życiu bardzo istotne znaczenie. Taką samą odpowiedź podało 43 proc. Włochów, 41 proc. Greków i 40 proc. Hiszpanów. Natomiast krajami, w których największy odsetek respondentów odpowiedział, że Bóg nie ma dla nich żadnego znaczenia, są: Holandia (26 proc.), Francja (23 proc.), Dania (21 proc.) i Belgia (18 proc.). Pośrednie miejsca zajęły RFN, Luksemburg i Wielka Brytania.

KONGRES STUDENTÓW Z CAŁEGO ŚWIATA

Ojciec św. przyjął na audiencji 4 tys. studentów z 400 uniwersytetów z 40 krajów świata, którzy uczestniczyli w XIX Międzynarodowym Kongresie Uniwersyteckim. Temat Kongresu brzmiał: Kulturalne fundamenty w planowaniu pokoju.

W przemówieniu, skierowanym do studentów, Ojciec św. powiedział m. in.: „Dzisiaj wiele się mówi i pisze na temat pokoju, a jednak każdego dnia ludzie dokonują strasznych zamachów przeciw pokojowi. Są to: konflikty zbrojne, akty terrorystyczne, przerywanie ciąży, rozbijanie rodzin, ograniczanie wolności, niesprawiedliwe warunki życia całych narodów. Kiedy człowiek zapomina o wiecznym przeznaczeniu, horyzont jego życia ogranicza się do ziemskiej egzystencji i człowiek zadowala się fikcyjnym pokojem — tylko zewnętrznym spokojem, spokojem, który zabezpieczyłby mu jak największą dobrobyt materialnego, przy jak najmniejszym wysiłku. W ten sposób buduje pokój niedoskonały i nietrwały, ponieważ nie jest on zakorzeniony w godności osoby ludzkiej.

Pokój, którego świat potrzebuje, rodzi się w sercu każdego człowieka jako dojrzały owoc Ducha św., gdy człowiek współpracuje z łaską Bożą”.

Polskie uroczystości majowe w Paryżu

Emigracja polska we Francji, mimo upływu lat, była, jest i zawsze będzie wierna Bogu i swojej starej Ojczyźnie.

Wymownym dowodem tej wierności są pieczołowicie obchodzone doroczne uroczystości kościelne i narodowe, które stanowią niejako kanwę życia emigracyjnego, gdyż wokół nich skupia się i organizuje cała działalność polskiej społeczności emigracyjnej.

Uroczystości majowe w Paryżu i w tym roku, nabrały szczególnego znaczenia, zbiegały się z jubileuszowymi uroczystościami 150-lecia Polskiej Misji Katolickiej we Francji. W tej niecodziennej atmosferze, jęcze potężnym echem odbiła wśród stołecznej Polonii rocznica zbrodni katyńskiej oraz tradycyjna rocznica obchodu Konstytucji 3 maja, wraz ze świętem Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej.

Uroczystości te, nacechowane pobożnością i patriotyzmem zgromadziły liczne rzesze naszych rodaków i Francuzów, którzy obecnością swoją pragnęli dać dowód, jak drogą im jest Polska, i nieostabłe zmagania polskich przyjaciół z „Solidarności”, walczących o swój byt niezależny i niepodległość nadwiślańskiej Ojczyzny.

Uroczystość, która się odbyła dnia 1 maja, była nie tylko świętem Patrona pracy, świętego Józefa, ale i świętem wszystkich pomordowanych Polaków w okresie Drugiej Wojny Światowej. Uroczyste koncelebrowana msza św. Kościele Polskim w Paryżu, stanowiła symbol tego patriotycznego uniesienia i niezłomnej pamięci wobec tych znanych i nieznanych Polaków, którzy oddali życie swoje, aby Polska nie zginęła, a z tej krwi przelanej wzeszło nowe, szczęśliwsze życie na polskim zagonie. Tę uroczystą mszę św. koncelebrował w asyście licznych księży, Rektor Polskiej Misji Katolickiej, Ks. Stanisław JEŻ, a podniósł kazanie wygłosił po polsku i po francusku Ks. Prałat KIEDROWSKI. Jakimże potężnym wzruszeniem były serca obecnych, gdy dostojny kaznodzieja wołał wznosząc ręce w górę: „Zbrodnia dokonana na narodzie polskim i Polakach nie przemienie bezkarnie! Bóg Wszchemogący, potrafił ocenić ofiary polskich Synów i szatańską podłość czerwonych zbrodniarzy!” Zbrodnia dokonana na niewinnym człowieku, to krzywda wyrządzona Bogu. Ale Bóg choć nie rychliwy, ale sprawiedliwy!”

...I znowu Kaznodzieja przypominał zbrodnię innego, zachodniego sąsiada Polaki, który w obozach śmierci usiłował wytępić „wrogów” swojej rasy, to jest: Polaków, Żydów i Cyganów. Nazwy tych obozów są znane po dziś dzień całemu



światu: OŚWIĘCIM, TREMBLINKA, MAJDANEK są miejscem zagłady, nie tylko Żydów, którzy starają się to miejsce w Oświęcimiu specjalnie ukwiecić krwią swoją męczeńską, ale i innych narodowości, a szczególnie Polaków. Miejsce prawdziwej zagłady Żydów, to nie Oświęcim, ale MAJDANEK, gdzie w listopadzie 1943 r. nastąpiła prawie całkowita likwidacja obozu, w którym przeważnie przebywali Żydzi. Modlitwy Sióstr Karmelitanek, jakie płyną z klasztoru oświęcimskiego, są modlitwami za wszystkie pomordowane ofiary z rąk hitlerowskich siepaczy i nikt nie może rościć sobie pierwszeństwa do tej ofiary przed Bogiem.

Jakże wstrząsającym finałem tego Bożego Słowa ks. Prałata był Apel za Poległych w wykonaniu francuskiej orkiestry wojskowej, która na zaproszenie prezesa Polskiego Stowarzyszenia Kombatantów, wraz z liczną delegacją ze sztandarami, wzięła udział w tej uroczystości. Wrażenie tego Apelu, z udziałem tręb i werbli, odbiło się potężnym echem w sercach wiernych, którzy w tym dniu wypełnili wszystkie miejsca w Kościele Polskim, by oddać cześć bestialsko pomordowanym oficerom i żołnierzom polskim w Katyniu oraz wszystkim innym polskim Kombatantom, którzy zginęli w czasie Drugiej Wojny Światowej. Wraz z wiernymi pochylały się ze czcią poczty sztandarowe Państw Sprzymierzonych i wojskowe flagi polsko-francuskie, a modlitwy, jakie odmawiali rodacy w Polsce i na całym świecie za ofiary zbrodni katyńskiej słyły przed tron Najwyższego, by ta potworna Kainowa zbrodnia nie powtórzyła się więcej w dziejach ludzkości.

Sobotnia uroczystość Trzeciomajowa, zgromadziła znowu, jak rok rocznie tłumy Polaków z Paryża i okolicy, a uroczysta msza św. z podniosłym kazaniem Księdza Proboszcza Jacka PAJĄKA, przypomniały wiernym o historycznym kulcie narodu polskiego do Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej oraz pamięci Polaków czczących od prawie dwustu lat Święto Konstytucji 3 maja, znane w Historii narodu polskiego, jako Święto Narodowe.

Dopełnieniem niejako świeckim tej religijnej uroczystości trzeciomajowej, była popołudniowa defilada organizacji młodzieżowych z Paryża i Argenteuil, w strojach ludowych oraz licznego udziału Kombatantów polskich, pod przewodnictwem p. CISZEWSKIEGO prezesa b. Kombatantów Polskich z Paryża i p. Brzostka, złożyła wieniec kwiatów białoczerwonych na grobie Nieznanego Żołnierza, pod łukiem Triumfalnym. Manifestacji tej przyglądało się wielu Francuzów i zagranicznych turystów, którzy wznosili okrzyki na cześć Polski i młodych Polaków.

Na zakończenie pragniemy podkreślić, że w tych paryskich uroczystościach majowych, wzięli czynny udział członkowie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów z prezesem Lucjanem CISZEWSKIM na czele podczas gdy organizacja Akademii trzeciomajowej, która odbyła się, dnia 4 maja w sali St-Pierre na Neuilly, gdzie wielkim sukcesem cieszyły występy młodzieży z klubu „Przyszłość i Tradycja” z Harnes (P.-de-C.) oraz występy dzieci polskich z Paryża, były zasługą Parafii polskiej i Ks. PAJĄKA.

Obecny

Towarzysze broni – dług niespłacony

Polacy mieszkający we Francji, oraz Francuzi polskiego pochodzenia obchodzą w tym roku 150 lat istnienia Polskiej Misji Katolickiej we Francji. W związku z tym Ks. Prymas Polski, Kard. Józef Glemp przybył z wizytą duszpasterską. Pragnie on dać wyraz tej więzi jaka łączy Polskę z Polakami mieszkającymi we Francji oraz Francuzami polskiego pochodzenia, nie zapominając ani nie pomniejszając tego co łączy oba narody.

Nie tylko Polacy i Francuzi polskiego pochodzenia serdecznie przyjęli Ks. Prymasa, ale również Episkopat francuski i liczni katolicy, oraz francuskie władze państwowe i samorządowe. Raz jeszcze był to wyraz więzi łączącej Polskę i Francję.

Okazuje się, że Francja jest rodzajem barometru bardzo czułego na wszystko co się dzieje w Polsce. Jest to widoczne szczególnie w ostatnich latach. Polacy są ogromnie czuli na te znaki przyjaźni. Ale równocześnie bez jakiegokolwiek kompleksu są świadomi, że w ciągu dziejów zasłużyli na to specjalne miejsce w sercach francuskich. A pragnęliby to odczuć również w codziennym praktycznym traktowaniu.

Popatrzmy chociażby na jedną z przyczyn które nas zbliżyły a nawet zaprzyjaźniły. Chrystus zaś jasno mó-

wi: „Czy może być większa miłość jak życie oddać za tych których się miłuje”! (J 15,13). Owszem, byli Francuzi którzy oddali lub byli gotowi życie oddać za Polskę. Jednak Polacy, rzeczywiście, tysiącami oddawali życie za Francję. Może za mało o tym pamiętamy. A przecież liczne wojskowe cmentarze polskie, szczególnie w p.n. Francji, publicznie i trwale o tym świadczą. Gdyby do nich dodać tych jeszcze którzy nie na polskich cmentarzach spoczęli i tych co wogóle mogił nie mają, nie byłoby chyba ani jednego pola bitwy na którym Polak nie oddał życia za wolność Francji, Obojętnie czy w polskim czy we francuskim mundurze.

Starczy chociażby wspomnieć Polskie Legiony Napoleona. Bez obrachunku oddając życie, kośćmi swoimi znaczyli wszystkie jego szlaki, poprzez Włochy, Hiszpanię, Niemcy aż do Moskwy i Berezyny — gdzie swoimi pierściami zastaniali odwrot „Wielkiej Armii” płacąc życiem jak Gen. Dąbrowski, ich generał.

Ponieważ w tym roku Polska Misja Katolicka obchodzi 150-lecie swego istnienia, warto przypomnieć, że jeden z jej Rektorów, Ks. Witkowski został odznaczony Legią Honorową za wybitne zasługi w opiece nad rannymi żołnierzami francuskimi w latach wojny 1870 r.

W czasie pierwszej wojny światowej w wojsku francuskim było tylu Polaków, że pod koniec, Gen. J. Haller mógł z nich stworzyć całą armię, t. zw. „Błękitną Armieję” i pójść na pomoc Polsce wyzwalającej się z niewoli.

Za mało pamiętamy, że w czasie drugiej wojny światowej, gdy Hitler i Komunistyczna Rosja napadły na Polskę i zajęły ją, tysiące Polaków przedostawało się do Francji aby dalej walczyć przy boku Francuzów. Tak powstały polskie jednostki we Francji, które w jednej linii z Francuzami broniły Francji. Kiedy zaś francuskie wojska skapitulowały, Polacy nigdy nie złożyli broni. Przeszli do Szwajcarii, a potem dalej wydostawali się do Anglii by walczyć o wolność naszą i waszą.

Nawet pod koniec wojny, gdy z przerażeniem stwierdzili, że Roosevelt i Churchill wydali Polskę w niewolę tej samej Rosji, która wspólnie z Hitlerem napadła na Polskę i rozebrała ją, — gdy stwierdzili że ich walka przestała być walką o wolność Polski,

jeszcze i wtedy nie złożyli broni. Dalej walczyli... o wolność Francji.

Może nie chcemy pamiętać, że obok wojsk francuskich w Normandii wylądował również Pancerny Korpus Polski, który w bitwie pod Falaise odegrał decydującą rolę w odcięciu i wzięciu do niewoli głównych sił armii niemieckiej. Polski cmentarz wojskowy w Langannerie świadczy jaką cenę za to zapłacili, A przecież wiedzieli, że już nie walczyli o wolność Polski. A jednak walczyli za wolność Francji. Właśnie te polskie wojska wyzwoliły cały pas p.n. Francji, Belgii i Holandii. Jednak prawie nigdy o tym się nie mówi. Tak jakby to był wyrzut sumienia czy sprzysiężenie milczenia. Jubileuszowy rok 150-lecia Polskiej Misji Katolickiej daje okazję przypomnienia tej prawdy.

Obecność Ks. Prymasa Polski Kard. Glempa przypomina ponadto, że walka o wolność naszą i waszą nie skończyła się, tylko inną formę przybrała. Bo obecnie jest to walka nie tylko o wolność krajów czy narodów, ale walka o wolność człowieka, o wolność ducha i duszy ludzkiej. To też jest walka o naszą i o waszą wolność. A Polska i Polacy, raz jeszcze są w pierwszej linii tej walki z „systemem zakazanego Boga i pogwałconego człowieka”, który zagraża wolności człowieka i duszy ludzkiej w całym świecie. Walka Polaków, którą oni tam u siebie toczą, to nie tylko walka o Polską sprawę, ale walka o sprawę Świata, o waszą i naszą wolność.

Przypomnieć o tym? To za mało! Trzeba o tym głośno mówić... i wszędzie!

Ks. prał. Witold Kiedrowski

PROBLEMY KOŚCIOŁA AFRYKAŃSKIEGO

Zdaniem cenionego znawcy Islamu, Josefa Stamera, obserwowany obecnie w krajach zachodniej Afryki wzrost aktywności ośrodków muzułmańskich nie zagraża egzystencji Kościoła. Opinia Stamera, który jest misjonarzem w Mali, podważa twierdzenia, jakoby mniejszości chrześcijańskie w zachodniej Afryce były zbyt słabe, aby oprzeć się wzrastającemu radykalizmowi islamu. Wielką troską napawa jednak żywiołowy rozwój szkół muzułmańskich zakładanych przez prywatne fundacje lub instytucje zagraniczne. Stamer zwraca uwagę na potrzebę afrykanizacji chrześcijaństwa. „Człowiek Afryki — stwierdza on — musi w religii na nowo się odnaleźć”. Przez właściwie prowadzoną inkulturację Kościół — zdaniem Stamera — może nadrobić wszystkie zaniedbania na tym polu zaistniałe w pierwszej połowie XX wieku.

POLSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE W PARYŻU

PRZYJMUJE kandydatów po maturze, którzy pragną służyć Panu Bogu w KAPŁAŃSTWIE.

Przy SEMINARIUM istnieje także LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE z INTERNATEM które przyjmuje młodzież męską od 14 do 18 lat.

Bliższych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje:

Rektorat
SEMINAIRE POLONAIS
DE PARIS
5, rue des Irlandais
75005 PARIS

LITURGIA NIEDZIELI

12 niedziela roku C

Antyfona na wejście Ps 27, 8-9

Pan jest mocą zbawczą dla swego ludu, twierdzą zbawienia dla swego Pomazanca. Ucal twój lud, i błogosław Twemu dziedzictwu. Na rękę nieś go na wieki.

Modlitwa

Pozwól, Panie, by życie nasze upływało w ustawicznym miłowaniu i czci Twego Świętego Imienia, albowiem nigdy nie odmawiasz swej opieki tym, których utwierdzasz w Twojej miłości. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Przyjmij, Panie, ofiarę prześlągania i uwielbiana oraz spraw, abyśmy jej mocą oczyszczeni, mogli składać miłą Tobie daninę serc naszych. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię Ps 144,15

Oczy wszystkich oczekują Ciebie, Ty zaś dajesz im pokarm we właściwym czasie.

albo: J 10, 11.15

Ja jestem dobrym pasterzem i oddaję życie moje za owce — mówi Pan.

Modlitwa po Komunii

Odnowieni pokarmem najświętszego Ciała i najdroższej Krwi, prosimy Cię, najlaskawszy Panie, aby częste i nabożne sprawowanie tego Sakramentu zapewniło nam zbawienie. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE Job 38. 1. 8-11

Bóg jest władcą morza

Czytanie z Księgi Joba.

Z wichru Pan powiedział Jobowi te słowa: „Kto bramą zamknął morze, gdy wyszło z łona wzburzone, gdy chmury mu dał za ubranie, za pieluszki ciemność pierwotną? Złamałem jego wielkość mym prawem, wprawiłem wrzeczadze i bramę. I rzekłem: „Aż dotąd, nie dalej. Tu zapora dla twoich nadętych fal”.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 107 (106), 23-24. 25-26. 28-29. 30-31 (R.: por. 1)

Refren: Chwalmy na wieki miłosierdzie Pana.

lub: Alleluja.

Ci, którzy statkami ruszyli na morze, by handlować na wodach ogrom-

nych, widzieli dzieła Pana i Jego cuda wśród głębin.

Refren.

Rzekł i zerwał się wicher burzliwie piętrząc fale.

Wznosili się pod niebo, zapadali w otchłań, ich dusza truchlała w nieszczęściu.

Refren.

Wołali w niedoli do Pana, a On ich uwolnił od trwogi.

Zamienił burzę na powiew łagodny, umilkły morskie fale.

Refren.

Radowali się w ciszy, która nastąpiła, przywiódł ich do upragnionej przystani.

Niechaj dziękują Panu za Jego miłosierdzie, za Jego cuda wobec synów ludzkich.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE 2 Kor 5, 14-17

Wszystko stało się nowe

Czytanie z Drugiego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Bracia:

Miłość Chrystusa przynagła nas, pomnych na to, że skoro jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. A właśnie za wszystkich umarł Chrystus po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał.

Tak więc i my odtąd już nikogo nie znamy według ciała; a jeśli nawet według ciała poznaliśmy Chrystusa, to już więcej nie znamy Go w ten sposób. Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe.

Oto słowo Boże.

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ Łk 7, 16

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Wielki prorok powstał między nami i Bóg nawiedził lud swój.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA

Mk 4, 35-4

Uciszenie burzy na jeziorze

† Słowa Ewangelii według świętego Marka.

Gdy zapadł wieczór owego dnia, Je-

zus rzekł do swoich uczniów: „Przeprawmy się na drugą stronę”. Zostawili więc tłum, a Jego zabrali, tak jak był w łodzi. Także inne łodzie płynęły z Nim.

Naraz zerwał się gwałtowny wicher. Fale biły w łódź, tak że łódź się już napełniła. On zaś spał w tyle łodzi na wezłowskiu. Zbudzili Go i powiedzieli do Niego: „Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?” On wstał, rozkazał wichrowi i rzekł do jeziora: „Milcz, ucisz się”. Wicher się uspokoił i nastąpiła głęboka cisza.

Wtedy rzekł do nich: „Czemu bojaźliwi jesteście? Jakże wam brakuje wiary?” Oni zlekli się bardzo i mówili jeden do drugiego: „Kim właściwie On jest, że nawet wicher i jezioro są Mu posłuszne?”

Oto słowo Pańskie.

KOLOKWIUM NT:

UCZESTNICTWA KOŚCIOŁA W PROGRAMIE TELEWIZJI EUROPEJSKIEJ

„Kościół katolicki chce uczestniczyć w telewizji europejskiej w oparciu o system satelitarny” — stwierdzili uczestnicy kolokwium zorganizowanego w Brukseli przez Sekretariat Katolicki ds. Europejskich oraz Międzynarodowe Stowarzyszenie Katolickie ds. Radia i Telewizji. Specjalna grupa robocza przygotowuje na ten temat sprawozdanie, które będzie przedstawione na najbliższym zebraniu Komisji ds. Środków Społecznego Przekazu Rady Konferencji Episkopatów Europy. Zebranie to odbędzie się w listopadzie br. w stolicy Irlandii, Dublinie.

Podczas kolokwium w Brukseli, w którym uczestniczyli także przedstawiciele Watykanu i biskupi różnych Konferencji Episkopatów Europy, niektórzy postawili do Parlamentu Europejskiego podkreślili, że również Kościoły powinny być reprezentowane w organach projektowanego programu telewizji europejskiej.

**CZYTAJCIE
prasę katolicką!**